

MALY ŚWIĄTEK

CZASOPISMO
ILLUSTROWANE DLA DZIECI I MŁODZIEŻY

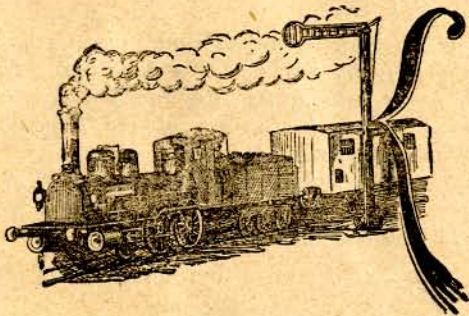
wychodzi 1., 10. i 20. w miesiącu.

Przedpłata wynosi: w kraju rocznie 4 zlr., półrocznie 2 zlr., kwartalnie 1 zlr. Z przesyłką kwartalnie o 15 ct. drożej. W Ks. Poznańskim 8 mr., kwartalnie 2 mr. **Skład główny** w księgarni J. Leitgebra i Sp. w Poznaniu, ul. Wilhelmowska. **Adres Redakcyi:** Lwów, pl. Maryacki l. 10. **Adres Administracyi:** Lwów, Rynek l. 39. sklep p. Heleny Jaworskiej.

Z DZIEDZINY WYNAŁAZKÓW.

Lądem i wodą.

III.



koło stołu, a Kazik tak zaczął:

— Obiecałeś nam wujaszku opowiedzieć historię smoka ognistego, który cię przywiózł ze Szwecyi do nas. Taki to ponętny tytuł, że będziemy twej opowieści słuchać jak bajki „Z tysiąca i jednej nocy“.

— I słusznie, bo choć to nie bajka będzie, nie mniej podziwu wzbudzić może, jak bajka o „siedmiomilowych butach“, wszakże kolej przebiega na godzinę dużo więcej niż siedm mil. Pomyślcie tylko, gdyby tak przed paruset lat, kto powiedział był ludziom, że kiedyś będą takie maszyny, które będą prze-

biegać z niesłychaną szybkością całą kulę ziemską, to z pewnością opowieści tej nikt nie dałby wiary i opowiadającego takie rzeczy, uważanoby za szalonego, albo czarownika.

— A kto to wie, co ludzie jeszcze wymyślą i jakich dokonają wynalazków? — rzekła zamyślona Klimcia.

— Naturalnie moje dziecko, że umysł ludzki nie ustanie nigdy w pracy, ale oparty na doświadczeniach poprzednich, coraz to nowe będzie robił odkrycia i wynalazki.

— Ale wujaszku, obiecałeś nam mówić o kolejach — przerwał Kazik.

— A więc słuchajcie:

Dzieci wyteżyły uwagę, a wuj tak zaczął:

— Daj mi Kaziu tę oto kulę szklaną, która leży tam wśród twoich zabawek i balonik, a ty Klimciu kłębek bawełny.

Gdy dzieci podały żądane przedmioty, wuj Feliks położył wszystkie trzy kule na gładkim stole i po kolei popchnął każdą, a one potoczyły się szybko.

— Czy uważałyście, która z tych kul toczyła się najprędzej i najdłużej?

— Szklana.

— A najkrócej?

— Kłębek bawełny.

— A teraz jeszcze jedno doświadczenie.

Puście te same kule w ruch po dywanie i zobaczcie, czy potoczą się równie prędko?

— Nie, nie, wiemy już o tem oddawna.

— A czy wiecie też dlaczego?

Dzieci nie umiały odpowiedzieć.

— Otóż dlatego, że im powierzchnia kuli jest gładka i im gładka płaszczyzna, po której się toczy, tem mniejsze jest tarcie tych przedmiotów o siebie i tem łatwiej i dłużej toczyć się może kula, bo w drodze swej mniej napotyka przeszkód.

— Hm, a mnie się zdaje, że i balon nie ma przeszkód?

— Powierzchnia jego nie jest zupełnie gładka, możesz to wyczuć końcami palców.

— Prawda.

— A powierzchnia kłębka jest jeszcze chropawszą.

— Tak.

— Powierzchnia politurowanego stołu jest gładka, a dywanu mniej gładka.

— A teraz mi powiedzcie, dlaczego tak lekko można się sunąć na łyżwach po lodzie, a niepodobieństwem było by tak samo sunąć się w buciku po piasku?

— Bo lód i podstawa łyżwy są bardzo gładkie — zawołał uszczęśliwiony Kazio.

— I wskutek tego jest mniejsze tarcie przedmiotu o przedmiot — dokończył wuj.

— Teraz już zrozumiecie, dlaczego przy kolejach są szyny?

— O tak, gładkie powierzchnie szyn i kół trą o siebie bardzo mało i wozy poruszają się łatwiej.

— Brawo — rzekł wuj. — A widzieliście koleje konne w miastach, czyli tramwaje.

— Widzieliśmy.

— A wiecie teraz, dlaczego w tramwaju jeden koń może uciągnąć ciężki, żelazny wóz napełniony często dwudziestoma osobami?

— Bo szyny są pod kołami, wskutek tego tarcie jest bardzo małe, a wóz mknie lekko.

— Więc teraz zrozumiecie, że skoro wynaleziono szyny żelazne i położono je pod konne wozy, to już zrobiono dla szybkiego przewozu ciężarów bardzo wiele, to tak, jakby otworzono drzwi do zakłętę gmachu w bajce.

— I kto to wymyślił? — zapytała Klimcia.

— Gładkie płyty metalowe kładli już po

drogach swych Egipcianie i toczyli po nich ciężary. I kto wie, czy gdyby nie te ciągłe wojny, które pochłaniały i ludzkie i ich pracę w starożytności i wiekach średnich — gdyby ci ludzie mieli byli czas pracować spokojnie i gdyby ich pracy nie niszczone ciągle, może wynalazek kolei, przynajmniej kolei konnych, byłby już dawno uczyniony.

[Ciąg dalszy nastąpi].

Wiatr, mróz i miesiąc

baśń ludowa u scenizowana

przez

Jadwigę Strokową.

[Ciąg dalszy].

ZOSIA. Ot i nie ma naszej siostrzyczki, naszej najstarszej, kochanej... poszła w świat nieboga i kto wie, czy ją kiedy obaczymy.

ANUSIA. Okrutnie mi za nią żal, ale rwała się sama by iść, przecież jej brat nie wygnał.

ZOSIA. Maciek ją chciał zatrzymać, ale ona sama poszła. Czyżby się jej tego pałacu i tego królowania zachciało?

ANUSIA. Ale cóż to się tak chłodno nagle zrobiło? Oj, trzęsę się z zimna... co to znaczy, przecież lato jest, a tu taki mróz powiał...

ZOSIA. Dzisiaj, dzisiaj niestety... hm... zimno... co to znaczy!

(Wchodzi młody i piękny młodzieniec, ubrany całkiem białą i lśniącą jakby brylantowym światłem. Na nogach ma buty, jakby z lodu, na ramionach długie, aż do ziemi spadający płaszcz biały, na głowie kapelusz z puchu śniegowego, w ręku kij lodowy).

(Dziewczęta na jego widok potrwożyły się i z zimna trzęsąc się, nie wiedząc czyli uciekać, czy o pomoc wołać. Na to wchodzi Maciek).

MACIEK. Kto jesteś zimny człowiecze? czego chcesz?

GOŚC. Jestem Mróz. Przyszedłem do ciebie z prośbą i groźbą. Jak mi nie dasz średniej siostry za żonę, to ci wszystko zamrozę, a jak dasz, to nigdy do twej chaty nie przyjdę.

(Maciek zbladł, trząsnął się z zimna jak w febrze, dziewczęta przestraszone, tuliły się do siebie, a gość mówił dalej:)

MRÓZ. Nie bój się. Powiadam ci, nic się twej siostrze złego nie stanie i tobie to nie zaszkodzi, jeśli mi ją dasz. U mnie pałac kryształowy — babka Zima wszystkim rządzi, brat Przymrozek dobrze gospodaruje, będzie twoja siostra panią i królową.

ANUSIA (występując). Daj mnie bracie, daj, poszła jedna siostra i ja pójdę, cóż mam robić. Trzeba iść tam, gdzie nas wzywają.

MACIEK. Twoja wola siostrunio, rób jak chcesz, abys nie narzekala, zem cie z chaty wygnał.

ANUSIA. Dziękuję ci bracie za opiekę — bądź zdrowa siostrunio... może się jeszcze kiedy obaczymy.

ZOSIA (placząc). Już zostałam sama jedna, sama jedna sierota biedna... już teraz ani z kim pogadać, ani pośpiewać... Oj, smutnaż teraz moja dola!

MACIEK (siadając na ławie). Nie płacz siostrze... nie płacz... ciebie Bóg nie opuści, mam nadzieję, że i tamtym nie będzie źle i tobie będzie dobrze.

ZOSIA. O, Matko! cóż to tak świta okropnie jasno, choć wieczór zapadł dawno... O, widzisz bracie? widzisz? jaka jasność?

MACIEK. Coś dziwnego, niezwykłego dzieje się tu dzisiaj... jasność coraz większa, coraz miłsza, o, patrz Zosiu, patrz, kto tu idzie?

(Zjawia się trzeci panicz, osłonięty złotym płaszczem zasianym gwiazdkami. Na głowie ma śliczny księżyc świecący).

MACIEK. Kto jesteś? Kto jesteś? ty cudowny panicz, skąd się tu wzięłeś, czego chcesz?

MIESIĄCZEK.

Ja miesiąc jasny z nieba,
Ja gwiazdeczek pan,
Nie przychodzę prosić chleba,
Bo mam niebios łan.
Ale idę po dziewoję,
Co piękna jak tęcza,
Bo mam dla niej z gwiazd pokoje,
Suknię z słońce obręcza.

MACIEK. Złocisty panie Miesiącku! gdzież mnie tam i mojej ubogiej sierotce do takich złocistości przystępować się godzi!

MIESIĄCZEK. Daj mi siostrze... dobra, pogodna, jak zorza poranna. Nigdy czoła nie zachmurzy, nigdy się nie gniewa, będzie jej u mnie dobrze i jasno.

MACKOWA (z okna chaty). Nie dawaj trzeciej dziewczuchy. Zostanę się sama? Któż mi będzie paść myć, prać? Tyle lat karmiłaś dziewczki, a teraz bez żadnej pomocy mamy zostać!

ZOSIA. Daj mi bracie, daj... już tu dość jadłam waszego chleba, dość waszej łaski zaznałam. Tyś był dobry zawsze jak matka, ale bratowa... nieraz dokuczyła, daj mnie miesiąckowi, daj!

MACKOWA. Nie dawaj, słyszysz? Każda by chciała zostać panią i królową, uciekać ztąd jak najprędzej, ale ja potrzebuję dziewczki do pomocy.

MACIEK. Moja kobieto, puść sierotę, kiedy jej się trafia tak dobrze, niech idzie, my sobie znajdziemy inną.

ZOSIA. Daj mi bracie, daj! poszły siostry i ja pójdę.

MIESIĄCZEK. Cóż, dajesz, czy nie? bo nie mam czasu, muszę iść.

ZOSIA. Daj mi braciszku — daj.

MACKOWA. Nie dawaj, słyszysz! kto ci będzie paść, kto ci będzie pomagać?

MACIEK. Niech jeszcze zostanie z nami, jeszcze jej czas.

ZOSIA (z płaczem). O, biedna, ja biedna sierota.

MIESIĄCZEK. Abyście nie pożalowali. (Ochodzi, a w tej chwili robi się zupełnie ciemno).

Ciąg dalszy nastąpi.

JAŚ i KASIA

powieść osnuta na tle historycznem

PRZEZ

SZCZĘŚNEGO ROGALĘ.

—

(Ciąg dalszy).

Pani Staroscina przyjęła księży Trynitarzy serdecznie, a dowiedziawszy się, jakie groziło im niebezpieczeństwo ze strony Ksorneta, zafrasowała się nie mało i rzekła:

— Już ja się postaram o najlepszą jaka może być w całej Polsce dla wielebnych ojców opiekę. Niedaleko ztąd, mieszka blizka moja krewna a żona hetmana wielkiego koronnego, pana Stanisława Jabłonowskiego. Jego to potężnej opiece poruczyć się ośmielę listem

osobnym wasze wielebności, a któż skuteczniej osłonić was potrafi przed podstępnyimi łotrzykami i opryszkami.

Nazajutrz tedy wyjechali ojcowie z po-



lecającym listem pani starościny, z kilkoma jej dworzanami i z trzosem pełniejszym o dwieście złotych do Czernelicy, gdzie podówczas przebywał pan hetman.

— Hm! hm! — rzekł pan hetman, — niedość tatarstwa i kozactwa, to jeszcze i swoi łupić zaczynają. Od pohańców rzemiosła się uczą. Widzi mi się tedy, że najlepiej będzie, gdy wy zostaniecie w Czernelicy, a do Kamieńca wyprawimy tłumaczy, ludzi pewnych a zaufanych. Suknie wasze zwracają uwagę łotrzyków, a dowiedziawszy się po co jedziecie, domyślają się, że wieziecie Bóg wie jakie wielkie sumy pieniędzy, dlatego będziecie ciągle narażeni, a im dalej od nas, a bliżej Turków, tem będzie gorzej, bo w końcu i opieki nie znajdziecie.

Pokłonili się księża panu hetmanowi, podziękowali za opiekę i postanowili posłuchać mądrej rady.

Hetman wezwał wówczas swego dworzana, pana Tarczewskiego, który sam niegdyś w niewoli tureckiej będąc, językiem tym doskonale władał, bo go Turcy za tłumacza używali, a teraz takąż funkcję u pana hetmana spełniał. Pan hetman dodał mu drugiego dworzana, także rozumiejącego język turecki, który zwykle z Tarczewskim jeździł i przy nim na tłumacza się przyuczał, a nazywał się Piątkowski.

Tłumacze naradzili się z ojcami i udecydowali, żeby pieniądze dla lepszego ukrycia schować w wózku w skrzynce o dnie podwójnem, a przyśrubowanej do woza, aby, jeżeliby jacy opryski napadli, a skrzynkę otworzyli, pieniędzy zobaczyć nie mogli, ani zabrać skrzynki.

Zawołał więc pan Tarczewski dworskiego kozaka hetmańskiego Barabasza, co dziesiętnikiem był nad innymi, kazał mu wynieść złotem wyładowaną i dnem drugim opatrzoną skrzynkę. Sam ją przytwierdził śrubami do woza i wypełnił z góry odzieżą i prowiantami. Napełniając skrzynkę, rzekł do ojców: — Ho! ho! — teraz to już hultaje nie dobiorą się do księżych pieniędzy.

— A niechże Bóg nas ochroni od takiego nieszczęścia, wolejby życie nam samym stracić, aniżeli poniechać tamtych w niewoli. —

Popołudniu wybrali się tłumacze z Czernelicy a nazajutrz mieli stanąć w Zaleszczykach, stąd dopiero do Kamieńca puścić się mieli.

Już ku wieczorowi było, za ledwie mała milka drogi pozostawała do Zaleszczyk, gdy przemarli i głodni tłumacze ujrzeli za sobą

pędzących co koń wyskoczy kilkunastu kozaków.

— Czy aby nie jakowe draby? rzekł pan Tarczewski, trzeba na każdy wypadek przygotować krucice.

— Toż to hetmańscy kozacy, — po barwie poznają, — odparł pan Piątkowski.

— Po co ich pan hetman wysłał?

— Dowiemy się za chwilę. Wstrzymaj konie — zawołał na starego woźnicę. Konie stanęły, a za chwilę kozacy lecący pełnym galopem, dopędzili jadących i otoczyli ich kołem.

— Ho! ho! — co to z taką fantazją? — zawołał tłumacz, — gdybym was nie znał, to myślałbym że napaść.

— Napaść czy nie napaść! — a wy oddajcie pieniądze — krzyknął groźnie kozak.

— Barabaszu! — zawołał — spojrzawszy na dziesiętnika kozackiego pan Tarczewski, a tobie co się stało?

— Powiadam, — oddaj pieniądze!

— A do kogo to mówisz? — chamie jakiś, odpowiesz za to przed panem hetmanem.

— A pewno że ty już nie odpowiesz, bo tobie tu w lesie przyjdzie ostatnia godzina.

Słyszając to Piątkowski strzelił, jeden kozak zachwiał się i upadł z konia, a w tejże samej chwili Barabasz zakomenderował: — Związać ich, — nie strzelać, — wisieć będą gałgany za to, że mnie chamem nazwali.

— I w oka mgnieniu kilkunastu kozaków rzuciło się na dwóch tłumaczy, związali ich i na wóz rzucili a woźnicy kazali jechać dalej, otoczywszy wprzód wóz do koła. Jadąc lasem, napotkali po drodze dziada lirnika i zabrali go z sobą.

— Ot i muzyka będzie — zawołał Barabasz — pochowamy panów szlachtę z parady.

Skręcili w jar głęboki, zsiadli z koni, rozłożyli ognie i zaczęli wydobywać prowianty, w które tłumaczy kazał na drogę zaopatrzyć pan hetman. — Rozbili skrzynię z pieniędzmi, podzielili się nimi, i rozsiedli się dokoła ogniska. Powiązanych tłumaczy i woźnicę zostawili opodal na wozie, a podjadłszy do syta, kazali grać lirnikowi.

Lirnik wydobywał najmniejsze tony ze swojej liry, grał rzewne, tęskne dumki, co chwytaly serca kozackie, oni obstąpili go kołem, a zasłuchawszy się w te dźwięki zmiękli, złagodnieli, rozrzewnili się, że niktby w nich nie poznał tych dzikich opryszków, co przed chwilą napadli bezbronych.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Lirnik grał rzewne, tęskne dumki, kozacy obstąpili go kołem i wsłuchiwali się w te dźwięki.

W PRZEDDZIEN WIGILII

(Z MŁODZIENCZYCH WSPOMNIENI MYŚLIWSKICH PRZYJACIELA)

przez

Konrada Machczyńskiego.



roku 1838 nastąpiła zima wczesna i silna. Już w drugiej połowie grudnia spadły obfite śniegi, a mrozy kilkunastostopniowe

trwały przeszło od tygodnia. Drogi wszystkie były zasypane; potworzyły się na nich zasy i zatory, utrudniając komunikację. Pomiędzy dworem, a folwarkiem, stajnią i gumnami trzeba było przekopywać przejścia, albo brnąć w śniegu po kolana.

Od dwóch dni nie ruszyliśmy się z domu. O przejściu się nikt nawet nie myślał, a przejechać się także było ciężko, gdyż po nieutartych drogach, w jednych miejscach sanki szubowane wrzynały się głęboko, a znów bosa zataczały się gwałtownie na innych. Na przyjazd więc jakich gości słaba była nadzieja i święta Bożego Narodzenia zapowiadały się nie bardzo wesoło.

W przeddzień wigilii, wieczorem powstała jeszcze zadymka. Księżyc był wprawdzie blisko pełni, ale przeświecał rzadko, albowiem co chwila zasłaniały go kłębiące się chmury, podczas gdy po ziemi wiatr pędził tumany suchego śniegu.

Po kolacji pozostaliśmy dłużej w pokoju jadalnym, gdzie było nam najprzyjemniej. Na kominku palił się suty ogień, podsycany nieustannie przez piecucha Pawełka, który, gdy tylko ogień się zmniejszał, zaraz dokładał duże polana smolnej sośniny. Stryj palił fajkę z długiej tureckiej antypki i zasiadłszy na sofie z księdzem wikarym, prowadził z nim jakąś dysputę.

Przed samym kominkiem usadowiła się dziwnie niedobrana, a jednak bardzo zgodna kompania. Na podłodze rozciągnął się jak długi Brylant, czarny pudel, a tuż przy nim miska, że na nim duży, żółty kot, Muzyk, przemarzł

trzecim wreszcie członkiem tej kompanii była oswojona sójka, która kręciła się koło pudła i kota, wskakiwała na nich i iskała to jednego, to drugiego; a jeżeli który, zbyt mocno dziobnięty, poruszył łbem albo łapą, odskakiwała na bok, skrzeczając, ale po chwili znów brała się do rozpoczętej operacji.

We wsi prawie po wszystkich chałupach ludzie już spali, na folwarku też samo, albo już szli na spoczynek i tylko gdzieś migotały jeszcze przez zakute mrozem małe okienka słabe i zamglone światła. Nawet psy pochowały się po kątach.

Tymczasem partya szachów, nie wiem, która tam już z rzędu, skończyła się, dysputa słabła i widocznie urywała się co chwila; ksiądz wikary ziewnął parę razy, a i mnie już oczy kleiły się na dobre.

Pan Michał wstał i wyszedł, ale wrócił niebawem.

— Psi czas! — powiedział, trąc ręce i łysinę — a i te szelmy zaczynają już swoje trele!

Jakoż doszło i do naszych uszu dalekie wycie wilka, przeciągłe, żałośnie, przejmujące i niemiłe. Wkrótce drugi wilk zawył już głośniejszy w bagnach pobliskich, potem trzeci i czwarty koło grobli, a wreszcie, jakby na hasło umówione, zawył razem i umilkły.

Brylant zerwał się, zawarczał i schował pod sofę, kot uciekł za piec, a sójka frunęła na wysoki zegar szafkowy.

— Żeby tylko znów jakiej szkody nie zrobili — odezwał się stryj — i w nocy nie podkopały się do owczarni lub chlewów. Przy takich śniegach muszą być dyabelnie głodne i zuchwałe.

— Mnie tylko to dziwi, że tak naraz umilkły — rzekł znowu pan Michał, który znał dobrze obyczaje wilcze. — Wyjdźmy przed dom; tam lepiej słyszeć niż w pokoju.

Wzięliśmy czapki, zarzucili na siebie, co było pod ręką z cieplejszego odzienia i wyszliśmy na ganek. Stróż zaraz potwierdził, że wilki wyły i to bardzo żałośnie.

Na dworze było ciemno, ale zawieja uspokoiła się cokolwiek. Wzrok w takiej chwili nie na wiele się przydał; więc tylko wsłuchywaliśmy się w przestrzeń.

— No chodźmy spać — zakonkludował stryj — bo już późno...

Wtem rozległ się wystrzał bardzo daleki, który tylko dzięki ciszy nocnej usłyszeliśmy, a po chwili doleciał nas i drugi mocniejszy.

Te strzały niespodziewane wśród nocy, zaciekały i zaniepokoiły nas daleko bar-

dziej, aniżeli wycie. Sen, który nas morzył w pokoju, uleciał zupełnie.

Wtem pan Michał nadstawił ucha, przyłożył do niego dłoń zgiętą, wsłuchał się w dal i po chwili zapytał:

— Czy słyszycie?

Umilkliśmy i wyteżyli słuch... Jakoż istotnie doleciał nas także słaby głos dzwonka, potem już wyraźniejszy, potem jakby uderzanie żelazem o drzewo, pomieszane z szybkim wleczeniem ciężaru po ziemi, wreszcie już na grobli donośne, lecz targane i urywane dzwonięcie, przytłumiony tętent cwałujących koni, szczekanie psów koło gorzelni i niebawem wpadła na dziedziniec w szalonym pędzie para tęgich koni z sankami.

Stangret bez czapki skręcał przede dwór na lewo; konie chrapiąc i dysząc, rzuciły się w bok na zaspę śniegu zgarniętego. Jeden z nich padł, drugi rwał się i stawał dęba, chcąc się wydostać, a i sanki zaryły się w zaspie głęboko.

— To siwki z Podborowa! — zawołał stryj.

— Trzymaj! — krzyknął mój ojciec i z księdzem wikarym zbiegł z ganku, a za nimi stróż i paru ludzi ze służby, którzy jeszcze nie spali.

Dopadli szarpiących się koni, uchwycili je przy pyskach i z sankami wyprowadzili z zasy. (C. d. n.).

ZAGADKI.

ZAGADKA ZGŁOSKOWA

nadesłana przez Stasię M. z Gruszowa.

A — a — an — bis — cław — gram — i — ki — le — loj — lo — łót — ma — rek — tuł — wro — san — ty — ty — wa — y — zy — ki — e.

Z tych zgłosek ułożyć 11 wyrazów, których początkowe litery czytane z góry na dół i końcowe z dołu do góry, dadzą nazwę znanego nam dobrze czasopisma dla dzieci.

1. Imię ewangelisty. 2. Wyspa na oceanie Atlantyckim między południową, a północną Ameryką. 3. Jednostka dawniej używanej wagi. 4. Dwie samogłoski. 5. Tem się jeździ po śniegu. 6. Miasto nad Odrą, nad Szląskiem pruskim. 7. Ptak czczony w starożytnym Egipcie. 8. Imię męskie. 9. Umieszczę się na czele książki. 10. Imię pierwszej niewiasty. 11. Tysiąc gramów.

Rozwiązanie zagadek zawartych w nrze 30.:

AraK, DniestR, AkacyA, MadraS, Apeniński, StoN, NoS, YorK, Kawki — Adam Asnyk, Krasiński.

Rozwiązanie zagadek zawartych w nrze 30 nadesłali:

Ilonia Drohojowska, Zosia Michniewiczówna, Tolo Chramiec, Mania Wyspiańska, Władzio Jahl, Bronisław i Fredzio Kocołowie, Janusia Paszkowska, Mała i Ula Bogdańskie, Helena Głabińska, Ignas Passakas, ?? z Kołomyi, Helena Frankówna, Różia i Anusia z nad Sanu, Lunia i Magdusia Lebowskie, Witołd Witoszyński, Marylka Gawecka, Miško Bauer, Wanda Sheybalówna, Wandzia Skrzyńska, Irena Sochanik, Olga Garfeinówna, Manusia Wusatowska, Feliś Flechner, Jadwiga i Janina Kopystyńskie, Zosia Łabówna, Halinka Wilkowska, Wacjo i Wisia Mejbbaumowie, Stasia Więckowska, Stefulka Sękowska, Władzia Garczyńska, Mania Kwapińska, Lunia Juszkiewiczówna, R. i St. Bandrowscy, Józef Kwiatkowski, Dolusia Tillówna, Ludwika Blumenthalówna, Julia, Oleś i Adaś R., Lola H. z Tarnowa, Zosia i Tolo Wierzchowscy, Zosia Koncewska, Hela Harasowska, Wanda z Nowego Sącza, Winia Niedzielska, Aniela, Stasia i Witołd Orlewiczowiczowie, Jadwiga Mitschówna, W. Hayderer, Witołd Ajdukiewicz, Ola Wróblewska, Witołd Masiuk, Manusia Goldberg, Stasia Michniewska, Tadek Dobrowoński, Marya i Eleonora Najkowskie, Berta i Izio Kaufmanowie, Wandula i Kazia Wodzińskie, Marya Staruszkiewiczówna, Janina Adamczykówna, Cesia Engelsteinówna, Lodzia Z., Munio Harasowski, Hela Roszkiewiczówna, Regina Böhmerwaldówna, Działwa Gawlików, Dora i Alfred Bornsteinowie, Bronio Drygas, Oleńka Reminówna, Jadwiga, Hela, Wanda i Witołdek Sawiccy, Karol Maramorosz, Marylka Czerska, Kazia Dellmanówna, Mania z Medenic, Irenka Ławrowska, Eugenia i Kubuś Mondscheinowie, Zosia Maślakiewiczówna, Stasia z Zaleszczyk, Wiluś Schindler, Wicia i Minia Zawadzkie, Kamcia Lewicka, Helutka z Zakopanego, Julek Kleiner, Maryla i Eleonora Najkowskie, Romcio Strzetelski, Regina Lukaczerówna, Maryla Bernakiewiczówna, Janek Duczyński, Helcia Hetperówna, Kubuś Ehrlich.

Nagrodę za rozwiązanie zagadek otrzymali:

Mała i Ula Bogdańskie, Helena Głabińska, Karol Maramorosz, Ola Wróblewska.

Korespondencje Redakcyi.

Balamutce w Kołomyi. A kto to opowiedział zdarzenie o jaskółce, a nie podpisał się?

Iuni i Magdusi w Kielanowicach. Teraz, gdy wieczory dłuższe, a w ogrodzie i polu długo bawić się nie można, przysyłajcie częściej rozwiązania.

Marylce w Dzikowie. Naturalnie, że kto miał długie wakacje, ten musi teraz więcej pracować.

Wandzi Shey... „Mały Światek“ żałuje bardzo, że nie mógł słyszeć gry twego tatusia. A jak tam idzie nauka?

Mani w Delatynie. Zapłacono tylko za I. kwartał. Do końca roku należy się więc 3 złr. 45 ct. Serdeczne pozdrowienie zasyłamy.

„Starej“ przyjaciółce w Krowicy. Nazwa ta należy ci się słusznie, bo jesteś obecnie stanowczo najstarszą korespondentką „Małego Światka“. Owa dawna czytelniczka, która przed dwoma laty była narzeczona, już jest mężatką, ale „Światka“ nie przestawała prenumerować nigdy, o nie czytuje go chłopezyk, którego ona wychow...

dana „Świątkowi“ w ostatnim liście, „że mu wiecznie do-
trzymasz przyjaźni“, jest nam bardzo miła, ale powiemy
tak, jak nam powiedziała pewna wiejska dziewczyna, gdy
odjeżdżając ze wsi, obiecaliśmy jej przysłać z miasta poda-
runek: „dziękuję za obietnicę, ale zobaczę, czy też pań-
stwo o mnie nie zapomną“.

Iziowi i Berci w Głęboczku. Tak, pieniądze otrzy-
maliśmy. Cieszy nas to, że książeczki tak się wam podobały.

Janine A. w Sanoku. Wszystkie twoje życzenia
wyrażone w ostatnim liście, spełniliśmy.

Stasi W. w Bohorodczanach. Oj, gdybyś ty wie-
działa, ile zagadek leży w szufladzie „Małego Świątka“!

Tolowi w Zakopanem. „Mały Świątek“ cieszy się,
że ci się tak podobała książeczka, przysłana w nagrodę.

Mani w Bóbrce. Adres zmienimy z końcem roku,
bo teraz już wydrukowany.

Wandzi w Nowym Sączu. Pewnie, że dostaniesz!

Hali R. w Samborze. A dlaczego to tak rzadko
pisujesz do „Małego Świątka“?

Dziatwie w Zmysłówce. I zimowe wieczory mają
swój urok, zwłaszcza, gdy do stołu zasiada taka gwarliwa
piątka, jak u was.

Karolowi M. w Olścinie. Nagrodę otrzymasz, ale
musisz częściej przysyłać rozwiązania. Józio prenumeruje
„Świątek“.

Mani w Medenicach. I my nawzajem zasyłamy
buziaka tobie i twemu braciškowi, któremu tak bardzo
podoba się „Świątelko“.

Mani i Zosi B. w Białej zasyła Janinka z Sa-
noka nawzajem serdecznego całuska, ale wolałaby była za-
miast całuska, dostać list od Mani.

Lodzi Z. we Lwowie. Za formę listu przepraszasz
niepotrzebnie, bo on napisany był porządnie i poprawnie.
Centki na szkołę w Białej składaj do jakiego pudełeczka
lub do puszki, a w grudniu przynieś je do redakcyi.

Wandzi M. we Lwowie. Oj, te miliony zadusiłby
mogły „Mały Świątek“.

W. Hay. we Lwowie. Twój opis przeczytamy chę-
tnie, ale drukować go nie możemy, bo dużo dzieci pragnie,
aby ich rzeczy umieszczać drukiem, a „Mały Świątek“
jest tego zdania, że zanim kto zacznie drukować, ten sam
musi dużo umieć. Z pewnością nie byłibyście zadowoleni,
gdyby były w nim rzeczy pisane przez dzieci. — Wisia
dziękuje za pamięć.

Halince w Kossowie. I we Lwowie także spadły
w zeszłym tygodniu śniegi i było bardzo brzydko na dworze.

Waciowi i Wisi M. we Lwowie. Pamiętajcie, je-
żeli znajdziecie czas wolny, zagładnijcie do redakcyi „Ma-
łego Świątka“.

Jankowi D. w Grzymałowie. I my tobie zasyłamy
serdecznego całuska.

Stasi w Zaleszczykach. Oj, prawda, że ci się udało
zwieść „Mały Świątek“ i słusnie należy ci się za taką
zagadkę nagroda. Ale gdzież „Mały Świątek“ mógł prze-
czuć, że ty przebrałaś się za Krakusa. Uśmieł-że się „Świa-
tek“, uśmieł.

Manusi we Wiedniu. I cóż, ładna książeczka?

Wnemu p. Kacz. w Krynicy. Ostatnia przesyłka
rozczerzyła nas prawdziwie. Dobrą musiała być ta dziecina,
która zainicyowała tak dobrze rzecz, że choć jej już nie

ma na ziemi, dobre jej uczynki ją przeżyły. Serdecznie
dziękujemy za pieniądze i dokładamy ją do ogólnej składki.

Tolowi w Zakopanem. Zagadka dowcipna, ale
dzieci odgadnąłby jej nie mogły, bo nie ma bliższego ob-
jaśnienia; dlatego w takiej formie, jak jest, umieścić jej
nie możemy.

Maryi i Eleonorze w Łańcucie. Za to teraz po-
prawie się i nadsyłajcie często rozwiązania.

Oli w Warężu. Czy „Świątek“ kocha tak ciebie,
jak ty jego, — nie wiemy. Trzeba by jakąś miarą te
dwie miłości zmierzyć, dopiero możnaby osądzić, czyja
miłość większa. Dobrze, że składacie pieniążki razem
z Włodziem. Jak uskładacie więcej, to przysyłajcie.

Adziowi D. we Lwowie. Ależ ty już tego roku
dostałeś jedną nagrodę, a są tacy, co dotąd nie dostali żad-
nej — więc możesz poczekać cierpliwie, rozwiązując tym-
czasem łatwiejsze zagadki. Dobrze?

Dusiowi w Gumniskach. A więc to na ciebie już
przyszła kolej pisania do „Małego Świątka“? Ucałuj ser-
decznie starsze rodzeństwo.

Kamci L. w Sokalu. A dlaczego to już dawniej
nie zawarłaś znajomości z „Małym Świątkiem“? Byłabyś
z pewnością wylosowała już niejedną nagrodę. Pisujże te-
raz często, aby nagrodzić stracony czas.

Wici i Mini Z. w Krakowie. Gdy nastaną długie
słotne wieczory, to i czasu będzie więcej; prawda?

Mani St. w Krakowie. A wiesz dlaczego nie otrzy-
małaś odpowiedzi? Dlatego, że list nadszedł zazwyczaj
za późno.

Cennik magazynu pod firmą

KAUCZYŃSKI i OBERSKI

Lwów, ul. Karola Ludwika l. 7.

Filia ul. Halicka l. 6.

Patentowane składane krzeselka dla dzieci
bardzo praktyczne (waga 7 klg.).

Krzeselko to może być używane do sa-
dzania dziecka przy stole jadalnym. Po
rozłożeniu zaś i odmiennem ustawieniu
daje to samo krzesło bardzo wygodny
i bezpieczny wózek do wożenia dziecka
a zarazem stolik do zabawy. Cena 8-50.

Kalosze petersburskie męskie płytkie po
złr. 2-50, wysokie 5 złr., damskie płytkie
2-25, wysokie 4 złr., męskie z wierzchem
trykotowym 5-50 i 6 złr., damskie 4-50 i
5-50, dziecinne po złr. 1-60, 1-80 i 2-20.

(Ciąg dalszy nastąpi)

TRESĆ: Z dziedziny wynalazków Ładem i wodą. III. — Wiatr, mróz i miesiąc, baśń ludowa uscenizowana przez Jadwigę Stro-
kową. — Jaś i Kasia, powieść osnuta na tle historycznym przez Szczęsnego Rogalę. — W przeddzień wigilii, (z mło-
dzieńczych wspomnień myśliwskich przyjaciela) przez Konrada Machezyńskiego. — Zagadki. — Korespondenye redakcyi.
Ogłoszenie. — W dodatku: „Świątelko“ i „Dodatek powieściowy“.

miłka a
przemarzl

Rossowski.

Redaktorka naczelna: **Anna Lewicka.**

Za redakcyę odpowiedzialna: **St. Kossowska.**

Z drukarni „Dziennika Polskiego“ pod zarządem Fr. Kattnera, ul. Sobieskiego l. 16.